



JESIEN
2006

O NAS

KONTAKT

SPIS TREŚCI

ARCHIWUM

ODPOWIEDZI NA PYTANIA NIE ZADANE

Takie będą Rzeczypospolite, jakie ich młodzieży chowanie

Jan Zamoyski

Grzegorz Trela

Diagnoza.

Zagadnienia edukacyjne - jak głosi motto - są jednym z konstytutywnych problemów społecznych, mimo to, zwyczajowo pojawiają się w przestrzeni medialnej przy okazji początku roku szkolnego, jego końca oraz dnia edukacji narodowej. Od reguły tej są okazjonalne odstępstwa powodowane coraz to bardziej wstrząsającymi wyczynami małoletnich, względnie doniesieniami o pomysłach reformatorsko - naprawczych wizjonera edukacji - obecnego jej ministra - Romana Giertycha.

Postać pana ministra Giertycha budzi żywe - często nieżyczliwe - reakcje społeczne, nie mniejsze niż jego inicjatywy edukacyjno-wychowawcze (by przypomnieć hasłowo te najbardziej spektakularne: egzamin dojrzałości dopuszczający możliwość nie zaliczenia jednego z egzaminów; zero tolerancji dla przemocy w szkole; religia na egzaminie dojrzałości od roku 2010).

Zwolennicy ministra edukacji - jak się zdaje zasadnie - zwracają uwagę na fakt, że jego przeciwnicy w swych krytykach powodowani są przede wszystkim uprzedzeniami względem (ich zdaniem) nacjonalistycznych i autorytarnych inklinacji pana ministra oraz jego parlamentarnego zaplecza. Przeciwnicy ministra edukacji podkreślają - jak się zdaje zasadnie - że potrafią sobie wyimaginarować kompetentniejszego reformatora edukacji. Dodają oni, iż poczynania Giertycha mają charakter głównie koniunkturalno-populistyczny, jak np. religia wprowadzona na maturę - pomysł obliczony

na pozyskanie życzliwości kleru w przypadku terminowych wyborów parlamentarnych, choć rewelacja ta ogłaszana jest zapobiegliwie już teraz, gdyby „przypadkiem” wybory parlamentarne okazały się być przedterminowymi. Przy wszelkiej odmienności zdań, bodaj wszyscy zgodni są w wyjściowej ocenie sytuacji: szkolnictwo i edukacja w Polsce jest - mówiąc krótko i treściwie - zła, wszechstronnie zła. Uczniowie i absolwenci polskich szkół są słabo wykształceni, i to zarówno w zakresie ogólnokształcącym, jak i zawodowym. Coraz bardziej obce im są rudymenty kultury tak tej wysokiej, jak i tej codziennej - wyrażającej się w brutalizacji i merkantylizacji relacji międzyludzkich, niewrażliwości społecznej oraz zaniku elementarnych odruchów solidarności. Młodzież opisuje świat w paskudnych słowach, bo innych często nie zna. Nie zna ortografii i gramatyki, ponieważ masowo cierpi na dysleksję i dysgrafię. Młodzież nie umie liczyć, bowiem dysponuje kalkulatorami (i nie musi zdawać matury z matematyki). Nie zna historii, geografii, biologii, fizyki itp., ponieważ dysponuje łatwym dostępem do Internetu. Młodzież nie czyta literatury, bo spędza czas przed telewizorem lub komputerem. Powszechność tego rodzaju opinii (faktów?) sprawia, że gwałtownie zanika grupa dorosłych rodaków ochoczo podpisujących się pod twierdzeniem, że mamy wspaniałą, mądrą młodzież - realnego gwaranta spokojnej przyszłości społecznej, który spotyka się jedynie z nieżyczliwym odbiorem każdego tego, co to **zapomniał (...)** jak **cieleciem był** - czyli *nihil novi*.

STRONA

1

2

3

4

5

6



JESIEN
2006

Szkolnictwo niczym złożony system zwierciadeł skupia w sobie obraz bodaj wszystkich bolączek rzeczywistości współczesnej, targanej wstrząsami transformacji ustrojowo-cywilizacyjnej. System edukacyjny jest tym bardziej interesujący jako przedmiot refleksji z racji zgodności w ocenie sytuacji - przy istniejącej mnogości opinii we wszystkich innych kwestiach. Tu wszakże zaczyna się obszar sporów dotyczących środków naprawczych jakie zastosować należy. Od co najmniej dwóch dekad ponawiane są próby reformatorskie - wiodące donikąd - a to z braku całościowej wizji, a to braku konsekwencji w jej wdrażaniu, wreszcie braku zgody, co do jej ostatecznego, czy choćby zamierzonego kształtu. Niepodobieństwem jest w nawet najdłuższym tekście poddać dyskusji wszystkie - warte tego - zagadnienia dotyczące szkolnictwa. Ograniczę się więc do wskazania tych jego aspektów, o których - w mojej omylnej opinii - dyskutuje się rzadziej.

Jose Ortega y Gasset był jednym z ważniejszych myślicieli minionego wieku, który zwracał uwagę na wyczerpanie się tradycyjnej formuły edukacji na skutek jej demokratyzacji, umasowienia i gwałtownych zmian cywilizacyjno-kulturowych będących pochodną niespotykanego wcześniej w dziejach postępu technicznego. Nie wdając się w ocenę szczegółową trafności wizji Ortegi ([link](#)) jako elementarny pewnik przyszłej reformy edukacji przyjmuję (wbrew ministerialnym urzędnikom), iż niepodobieństwem jest dłużej udawać, że nic istotnie nowego nie wydarzyło się w kulturze ostatnich dekad i szkoła, która sprawdzała się lat temu np. osiemdziesiąt sprawdzi się i teraz. Wszelkie próby uzdrawiania szkoły poprzez przywracanie *starej dobrej szkoły* - wypada uznać za chybione. Nie oznacza to oczywiście potępienia w czambuł wszystkich elementów wartościowej tradycji. Wychowanie przekazuje jednostkom dziedzictwo kulturowe, wzory zachowań - utrzymuje ciągłość kulturową społeczeństw, a jednocześnie przygotowuje do uczestnictwa i przekształcania rzeczywistości społecznej. Naczelnym celem wychowania jest ukształtowanie osobowości wolnej, która kierując się własną wolą, dokonywać będzie wyborów zgodnych z moralnymi zasadami oraz funkcjonować w środowisku, którego jest ogniwem. Pamiętajmy jednak, iż codzienność szkolna nieodmiennie polega na mozolnym wykuwaniu przyszłości, która gdy już gotowa - okazuje się przeszłością na dodatek mocno przeszłą. Szkoła - jak bodaj żadna inna instytucja społeczna - ukazuje nieracjonalność, szowinizm

- O NAS
- KONTAKT
- SPIS TREŚCI
- ARCHIWUM

i anachronizm naszej rzeczywistości społecznej.

Przez życie pójdę oglądając się wstecz.

W reformowaniu naszej edukacji, analogicznie jak w naszej polityce - zamiast próby rzetelnego namysłu, obserwujemy ucieczkę w dobrze rozpoznaną przeszłość. Przeszłość o tyle budującą, że oswojoną i zasadniczo niegroźną - bo wolną od niespodzianek, jakie nieuchronnie niosą ze sobą zagadnienia nierozwiązane. Nadto, przeszłość można dość dowolnie kolorować, zwłaszcza w zakresie naszego w nią wkładu oraz należnych nam z tego tytułu zasług i honorów. Tego typu rezultat, choćby propagandowy, trudniej uzyskać wychylonym będąc w przyszłość pełną niewiadomych, tajemniczych wyzwań. Z tym większym zażenowaniem krzywdzę poetę przywołując nostalgiczny i miłosny jego tekst - dla lapidarnego wyrażenia anachronizmu polskiego systemu edukacji kompletnie bezradnego wobec wyzwań cywilizacyjnych, jakie niesie ze sobą społeczeństwo informatyczne - społeczeństwo nowego typu. Konserwowanie anachronizmu polskiego systemu edukacji stającego do wyścigu cywilizacyjnego w globalnej społeczności informatycznej, podobnie jak remont wozu drabiniastego stającego do wyścigu z bolidem wyścigowym jest pomysłem - delikatnie mówiąc - chybionym.

Polska szkoła zawsze była realizacją edukacji dla przeszłości, bowiem uczano w niej sposobów radzenia sobie z rzeczywistością taką, jaką ona była w chwili dojrzewania idei reformatorskiej (takiej czy innej, takiego czy innego autora), czyli zawierała w sobie *ex definitione* kilkanaście lat opóźnienia w stosunku do możliwości samodzielnego zweryfikowania przez młodego człowieka zrębów wiedzy. W czasach względnej stabilności, tego rodzaju napięcie nie było nadmiernie problematyczne, niestety w czasach



STRONA

- 1
- 2
- 3
- 4
- 5
- 6



JESIEN
2006

O NAS

KONTAKT

SPIS TREŚCI

ARCHIWUM

skoku cywilizacyjnego, gwałtownych zmian tak technologicznych, jak i obyczajowych sprawia, że anachronizm szkoły w jej obecnej postaci jest widoczny bardziej niż kiedykolwiek wcześniej.

Obserwacja ta nie jest szokująco odkrywczą - bowiem cały świat ożywiony wychowuje do przeszłości - czego wyrazem jest m.in. genetyczne kodowanie cech premiujących osobniki, które zdołały przetrwać w starciu z rzeczywistością. Wspomniane gwałtowne zmiany cywilizacyjno-obyczajowe sprawiają, że „wieczna” i odporna na zmiany szkoła, nie tylko powszechnie odczuwana jest jako miejsce notorycznego tracenia czasu i frustracji, ale jest najzwyczajniej zła. Polskie szkolnictwo jest złe, gdyż wspiera się na nawzajem napędzających się elementach: anachronizmie, irracjonalizmie, szowinizmie. Wszelka reforma edukacji winna zmierzać do osłabienia obecności tych cech (choć żadne szkolnictwo nie jest w pełni racjonalne i nieszowinistyczne). Polskie szkolnictwo jest irracjonalne, gdyż jest ekstensywne, atomistyczne i dogmatyczne. Ekstensywne, bo ćwiczy pamięć, nie zaś logiczne funkcje umysłu. Atomistyczne, bo ładuje do pamięci głównie informacje o oddzielnych fragmentach świata, a zdawkowo o związkach między zjawiskami i rządzącymi nimi prawach. Dogmatyczne, bo podaje swoje treści do wierzenia, nie zaś do krytycznego uznania. Polskie szkolnictwo jest szowinistyczne, gdyż obciąża pamięć głównie informacjami o polskich dziejach i polskiej kulturze, a informacjom tym towarzyszą błędne (bo zbyt korzystne) oceny tych zdarzeń i przedmiotów, cały zaś materiał służy wdrukowywaniu wychowankom postawy szczególnego przywiązania do polskich dziejów kultury.

Irracjonalizm i szowinizm polskiego szkolnictwa wzajem się wspierają. Jest irracjonalne, bo szowinistyczne; jest szowinistyczne, bo irracjonalne. Reforma „wychowawcza” ministra edukacji poddaje dalszej anachronizacji instytucję na wskroś anachroniczną. Edukacja ma pozostać tresurą, szkoła ma nadal (i jeszcze bardziej) dyscyplinować, a wiedza zanudzać. Tymczasem szkoła powinna uczyć autonomii, samodzielności i krytycyzmu myślenia, pomagać w samorealizacji, podsycać dociekliwość uczniów. Ociążenie umysłu nie powinno się jednak dokonywać kosztem teorii naukowych - to nie one stanowią zbędny balast, stanowi go materiał idiograficzny, głównie historyczny. Polskie szkolnictwo ogólnokształcące wychodzi z założenia, że ponieważ nie wiadomo jaki kierunek (ewentualnych) studiów wybierze absolwent to trzeba mu dostarczyć informacji ze

wszystkich dziedzin na poziomie około uniwersyteckim. Cena jaką płaci uczeń za tego rodzaju podejście jest ogromna - dewaluacja wartości wszelkiej wiedzy, której bez zrozumienia nie sposób ogarnąć - a trudno wyobrazić sobie zrozumienie w sytuacji, kiedy uczeń tego nie oczekuje. Jeśli ta diagnoza jest trafna, to w konsekwencji wypada uznać wszelkie próby reformowania szkolnictwa (w jej utartych koleinach) - za chybione, albowiem zakłamujące autentyczną rzeczywistość szkolną.

Błędne koło doraźności.

Doraźność poczynań jest podstawową cechą naszego systemu społecznego. Samo mówienie o *systemie* wyraża się jedynie w systematycznym łataniu dziur, powstających bezpośrednio obok tych świeżo załatanych, co jest skutkiem braku systemu właśnie. Mam na myśli przede wszystkim system wartości, a w zasadzie jego brak. Społeczność nie wie, kogo chciałaby wychować, bo nie wie kim miałby być reprezentatywny jej obywatel, a nie wie tego, ponieważ sprawy tej nie dyskutuje. Jeśli nawet czyni to, to w sposób niezobowiązujący - z powodu braku mocy sprawczej, płynącej z doraźności „systemu”. Polacy i ich decydenci nie wiedzą nawet tego czy chcą być narodem czy społeczeństwem. Chcą być beneficjentami postępu cywilizacyjnego, który jedynie w niewielkim stopniu współtworzą, ale jednocześnie chcą, by postęp ten był selektywny - co samo w sobie nie jest złe. Natomiast jest złe wtedy, kiedy nie dyskutuje się o wizji społeczeństwa. Zamiast tego mamy **zbiór szczegółowych ogólników** - jak mawiał nieco zapomniany Leszek Moczulski.

Z jednej strony aspirujemy do miana nowoczesnego społeczeństwa obywatelskiego preferującego indywidualizm, z drugiej zaś strony na każdym





JESIEN
2006

O NAS
KONTAKT
SPIS TREŚCI
ARCHIWUM

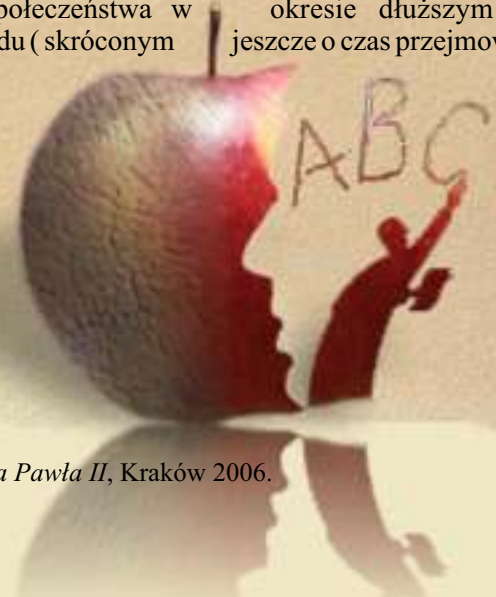
kroku kontestujemy zdobycze społeczeństw indywidualistycznych z pozycji nacjonalistycznych. Jak budować pluralistyczną, kosmopolityczną, liberalną społeczność indywidualności usiłując jednocześnie wychować młodzież - za pomocą anachronicznych metod - do poszanowania ksenofobicznych, nacjonalistycznych, kolektywistycznych ideałów? Odpowiedź na to pytanie będące wyrazem schizoidalnego rozdarcia społeczeństwa polskiego - może i jest jakimś naszym wkładem w myśl społeczno-polityczną, rodzi się jednak kolejne pytanie o wartość tej wartości. Warto zdać sobie sprawę, że na dłuższą metę niepodobieństwem jest iść do przodu oglądając się wstecz.

Pozostaje mieć nadzieję, że skoro nigdy nie udało się Polakom przemyśleć i doprowadzić do końca jednego choćby zamysłu - to tak będzie i tym razem. Wszak Polacy wolą się modlić niż czytać, mówić niż myśleć - co zapewne sprawia, że udaje im się z jednej strony wielbić papieża-Polaka i jego nauki (bez znajomości natury jego sporu z indywidualistyczną cywilizacją liberalną), z drugiej zaś szanować wzory kulturowe jego ulubionych wrogów. Gdyby rodacy przedkładali namysł nad płaską emocjonalność, to w całej krasie ukazałoby się owo schizoidalne oblicze „nowoczesnego” Polaka: Nie ma możliwości uzgodnienia tych perspektyw. Akceptując myśl Jana Pawła II z konieczności jest się w opozycji do Nowożytności; akceptując nowożytną epistemologię z konieczności jest się przeciw wizji Jan Pawła Wielkiego. Nie ma narzędzi umożliwiających rozstrzygnięcie tego sporu, albowiem u podstaw sporu leży *akt wiary* - jego akceptacja lub odrzucenie. Reszta jest konsekwencją tego faktu.*

Kraje tzw. cywilizowanego zachodu w sporach o wartości opowiedziały się po stronie tych kojarzonych z liberalizmem - czyli takich, które podmiotem ich czynią jednostkę (mającą pierwszeństwo przed kolektywem), szanując jej prawo do indywidualnych wyborów w zakresie stylu życia. Nie inaczej jest w Polsce, gdzie deklaruje się pluralizm, ale faworyzuje „nasze” jego rozumienie. Szanuje się indywidualizm, ale w ramach zdrowego tj. kolektywnego pojmowania, szanuje się wolność wyznania przy jednoczesnym podkreślaniu „faktu”, że Polak (oczywiście prawdziwy) to Polak katolik. Owszem, uznajemy otwarcie na świat - żebyśmy mogli swobodnie podróżować, emigrować i korzystać z wszelkich tego otwarcia dobrodziejstw - ale niekoniecznie tak, żeby "obcy" mieli takie same prawa u nas. Oczywiście, że Sarmata (czyli obywatel IV RP) ceni sobie wiedzę,

zwłaszcza taką, która nie wymusza na nim rewizji jego dogmatów. Sarmata kocha zwierzęta, najbardziej zaś wtedy, kiedy je zjada. Sarmata ceni sobie prawdę, najbardziej zaś wtedy, gdy jest bliska jego sercu i świata widzeniu - w innych okolicznościach mniej skłonny jest się nią przejmować. Sarmata ceni sobie dobroczynność, zwłaszcza dobroczynne skutki bycia nią obdarowanym itd.

Nie chodzi mi tutaj o - w gruncie rzeczy - płaskie i niskie podśmiewanie się ze zjawiskowego wizerunku Polaka-Sarmaty stojącego naprzeciw zuniifikowanego „światowca”. Gdy wsłuchać się w wypowiedzi opozycji parlamentarnej piętnującej władzę słowotworu o nazwie IV RP - to nie wiadomo czym bardziej się żenować. Czy wizerunkiem kartoflanego prezydenta? Czy wizerunkiem obywatela IV RP - to odgrażającego się Europie *polityką historyczną* (wdrażaną za pomocą sterowanego radiem różańca naniżanego na środkowy palec)? Czy „błyszczącym” na salonach Europy nieznaną języków - *nomen omen* - obcych lub opalenizną Lepperem, "barankiem" Hojarskiej czy guzikiem marynarki Kaczyńskiego (całość zwieńczona oczywiście moherowym beretem)? Czy wreszcie totalną jałowością krytyki formułowanej przez opozycję? Pomijając kwestie garderobiano obyczajowe, (które, choć jakoś ważne, to jednak wtórne) okazuje się, że nie ma: ani sporu, ani *consensusu* wokół elementarnych wartości życia społecznego. Doraźność charakteryzuje także i opozycję - poza bieżącą krytyką ograniczającą się do prostej negacji - brak jakichkolwiek propozycji dla systemu edukacji, które miałyby szansę stać programem edukacyjnym społeczeństwa w okresie dłuższym niż kadencja parlamentu/rządu (skrótomym jeszcze o czas przejmowania/zdawania władzy).



STRONA

1
2
3
4
5
6

* G.Trela 'Veritatis Splendor' w pytaniach i odpowiedziach (w:) O prawdzie w horyzoncie myśli Jana Pawła II, Kraków 2006.



JESIEN
2006

O NAS

KONTAKT

SPIS TREŚCI

ARCHIWUM

Matura z religii.

Nie czas i miejsce, by rozważać szczegółowo związki religii i edukacji. Odnotuję więc jedynie, że krzewienie przekonań religijnych ma - niezależnie od kwestii ich prawdziwości - niewiele wspólnego z edukacją. Edukacja bowiem - z założenia - jest procesem, w którym przyswajanie człowiekowi informacji służy rozwijaniu jego samodzielności intelektualnej: umiejętności dostrzegania i samodzielnego rozwiązywania problemów - wśród nich problemów moralnych. Nowej wiedzy dostarcza nie bezmyślne powtarzanie zwietrzałych formuł czy dogmatów, lecz wolne (choć poddane rygorom rzetelności) poszukiwanie prawdy. Dogmatyczna natura „prawd wiary” i swoista metodyka ich przekazywania - widmo perwersyjnych kar za ich nieprzebranie i nadzieja nagrody za bezkrytyczną akceptację sprawiają, że proces krzewienia religii ma więcej znamion tresury niż edukacji. Tresura zaś - zwłaszcza wcześniej podjęta (niezależnie od motywacji - bowiem sama czynność tresury jest zajęciem moralnie wątpliwym) - bywa skuteczna. Obecność religii w szkołach stawia przed nami melancholijny dylemat: co promować - oświecenie naukowe czy zdrowe złudzenie? Ostateczny postulat humanizmu jest dostatecznie jasny: **niech przyszłe pokolenia akceptują wartości moralne niezależnie od religijnego mitu czy mistycyzmu** (W.V.O.Quine *Różności. Słownik prawie filozoficzny*, Warszawa 1995 s. 205). Wszelkie religie powinny mieć możliwość stawiania jakichkolwiek wymagań, jedynie swym własnym wyznawcom (więc musi być zapewniona dobrowolność przynależności) bez posiadania do swej dyspozycji aparatu państwowego dla umacniania swych żądań, zarówno w odniesieniu do wyznawców, jak i wobec wszystkich obywateli.

Irracjonalizm zwalnia swych wyznawców od drobiazgowej pracy wymaganej przez metodę racjonalną. Współczesna wersja irracjonalizmu schlebia człowiekowi i jego frustracjom głosząc, że tym co naprawdę się liczy, są jego intymne przeżycia. Z takiej tendencji wyrosła znaczna część piśmiennictwa współczesnego. Tymczasem racjonalizm naucza, że zarówno twoja myśl, jak i twoje działanie musi bez ustanku szukać takiej wspólnej miary, która umożliwi spotkanie się z myślą innych, wyrosła na innym doświadczeniu, tak samo wycinkowym jak twoje. Irracjonalistą jest ten, kto nie zdaje sobie sprawy, że tylko poprzez innych, także niedouczonego prostaczka, poznaje siebie, i że tylko dzięki możliwej i częściowo realizowanej wspólnocie doświadczeń z każdym z nich jego słowa nabierają

znaczenia. Komunikowanie się z innymi i szukanie wspólnych kryteriów zrozumiałości jest podstawą wszelkiej racjonalności. Rodzi się ona w dyskursie, w poszukiwaniu wspólnej miary z innymi podmiotami.

Pojęcie siebie zakłada pojęcie kogoś drugiego. Rozumiemy siebie raczej poprzez kogoś drugiego niż na odwrót. Motywem, dla którego racjonalizm ceni tylko poznanie intersubiektywnie komunikowalne i intersubiektywnie sprawdzalne jest motyw społeczny. Racjonalizm głosi, że tylko wtedy wolno wyrażać swoje przekonania i domagać się dla nich powszechnego uznania, gdy dają się one w sposób dokładny wypowiedzieć, i gdy każdy może się przekonać o ich słuszności lub niesłuszności. Chodzi tu o to, by chronić społeczeństwo przed opanowaniem go przez niezrozumiały frazes, mający często silny oddźwięk uczuciowy, wpływający na postępowanie poszczególnych jednostek i całych ruchów społecznych. Chodzi także o ochronę przed bezkrytycznym przejmowaniem poglądów głoszonych z całą siłą przekonania przez jego wyznawców, ale niedostępnym do sprawdzenia przez nie-wyznawców.

Postulat ten wydaje się równie rozsądny, jak przepis władz kolejowych uprawniający pasażera do przejazdu dopiero wtedy, gdy może się wykazać ważnym biletem, a nie wtedy, gdy za przejazd zapłacił, ale biletu okazać nie może albo nie chce. Poznanie racjonalne płaci jednak za swój intersubiektywny charakter wysoką cenę - staje się schematyczne, abstrakcyjne i traci intymny kontakt z przedmiotem. Niemniej, głos racjonalisty jest zdrowym odruchem społecznym, jest aktem samoobrony społeczeństwa przed niebezpieczeństwem opanowania go przez niekontrolowane czynniki, wśród których może znajdować się zarówno święty głoszący objawienie, obłąkaniec głoszący wytwory swej chorobliwej umysłowości, jak i oszust





JESIEN
2006

O NAS

KONTAKT

SPIS TREŚCI

ARCHIWUM

pragnący dla niecnych i egoistycznych celów zyskać wyznawców. **Lepiej jest pożywać pewną choć skromną strawę rozumu, niż w obawie by nie przeoczyć głosu "prawdy" pozwolić na pożywanie wszelkiej nie skontrolowanej strawy, która może częściej jest trucizną niż zdrowym i zbawienym pożywieniem** (K.Ajdukiewicz *Zagadnienia i kierunki filozofii*).

Naturalizacja edukacji.

Czym jest naturalizacja edukacji? Mam na myśli przeniesienie na grunt edukacji postulatu jaki pod adresem filozofii (ściślej epistemologii) sformułował W.V.O.Quine. *Edukacja znaturalizowana* zgodnie z podstawowym znaczeniem terminu *natura*, konotuje kontrast z czymś, co jest naturze przeciwne. Oznaczać będzie opozycję do tego, co nadmysłowe czyli świata bogów, magii i ponadempirycznych sił. Tak pojmowana edukacja wspierać się powinna na trzech filarach: nauce utożsamianej z ludzką racjonalnością, humanizmie i liberalizmie. Pozytywna treść niniejszego wystąpienia sprowadza się zasadniczo do następującego wniosku: wszelką wiedzę zdobywają ludzie poprzez systematyczną refleksję nazywaną nauką; państwo wspierając naukę powinno korzystać z jej rezultatów w procesie edukacji, odrzucając jednocześnie te elementy tradycyjnego nauczania, które nie tylko jej nie wspierają, ale jawnie szkodzą popularyzacji możliwie spójnej wizji rzeczywistości i naszej w niej roli.

Drugim filarem rozważanej wizji jest humanizm świecki (inaczej pojmowany zdaje się być naznaczony nieusuwalną sprzecznością wewnętrzną); trzecim - wspomniany wyżej kulturowy liberalizm.

Proces nauczania powinien więc przede wszystkim inspirować do nawyku samodzielnego poszukiwania informacji, wiedzy, umiejętności zadawania pytań, świadomości ich uwarunkowań. W cywilizacji informatycznej, tj. w czasie powszechnej dostępności do dowolnych informacji, akcent w procesie nauczania winien być położony nie tyle na dostarczanie informacji - jakże często anachronicznych i mało przystających do rzeczywistości (cokolwiek będziemy rozumieć przez ten trudny i uwikłany w założenia termin filozoficzny), co na umiejętności samodzielnego ich sprawdzania, wartościowania - czyli mówiąc krótko na umiejętności myślenia, rozumowania, wyciągania wniosków. Trudno oczekiwać czegoś innego niż pozornej edukacji w wyniku nakłaniania młodych ludzi do czytania pośledniej literatury (np. *Janka Muzykanta* H.Sienkiewicza), kiedy świadomość większości młodych ludzi nastawiona jest na tu i teraz, prezentowanej

w migawkowej, łatwo przyswajalnej postaci.

Wydaje się, że szkoła mogłaby wprowadzać w proces wychowania te elementy socjalizacji, które choć mogą być wprowadzane przez rodziców, to często wprowadzane nie są, względnie wprowadzane są w stopniu niedostatecznym. Mam na myśli to wszystko, co wiąże się ze społecznym funkcjonowaniem obywateli, a więc te elementy, które podlegają skutecznej i sprawdzalnej komunikacji, te które nie są arbitralne lub arbitralne w stopniu możliwie małym, a arbitralność owa podlega procedurom racjonalnym. Jak zauważył jeden z pedagogów - profesor Aleksander Nalaskowski: **uzdrowienie polskiej szkoły jest prostsze, niż nam się wydaje, i wcale nie tak długotrwałe. Wymaga jednak pewnego detalu, który w naszym kraju jest dobrem najbardziej deficytowym. Wymaga zgody. Nie zlikwidujemy przemocy w szkole, jeśli jednocześnie nie wyegzekwujemy wszystkich innych obowiązujących w szkole praw. Powtarzam - wszystkich! Bowiem zakażenie najmniejszego nawet palca może spowodować zgon całego ciała.(...) Notoryczne nieodrabianie lekcji, czy notoryczne wagary są takim samym naruszeniem prawa jak pobicie kolegi.**

Pożądana jest wizja szkoły pluralistycznej - bo pluralistyczny jest świat, progresywnej - bo bez wnikliwych analiz łatwo zauważyć, że świat przyśpiesza, a nie zwalnia.

Tam, gdzie mają się kształtować umysły i charaktery - strach i nuda w roli metod są przeciwskuteczne.

Szkoła strachu rodzi społeczeństwo strachu, które nie może być twórcze. Twórczość właśnie, możliwie wszechstronna i możliwie wszystkich, jest mechanizmem napędowym współczesnej, globalizującej się, cywilizacji informatycznej.



Grzegorz Trela

SKOMENTUJ
ARTYKUŁ



STRONA

1

2

3

4

5

6